

Powściągliwość i Praca



POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik — Organ Tow. Świętego Michała Archanioła poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowym, Małopolska.** Pieniądże można przysyłać: przekazem pocztowym (przy czym na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie), blankietem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 (również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone), albo przekazem rozrachunkowym. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

TREŚĆ ZESZYTU: Przed Matką Zbawiciela. — On nasz Pan! — Przyczyny masowego upadku moralności. — Dokąd dążymy? — Garść wspomnień z pobytu w Miejscu Piastowym. — Sekciarstwo w Polsce. — Ochrona rodziny w Sowietach w teorii i praktyce.

W dniu 29 września br.

*obchodziliśmy w Zakładzie naszym głównym
w Miejscu Piastowym*

łącznie z przypadającym na ten dzień świętem naszego Patrona

UROCZYSTOŚĆ PIĘTNASTOLECIA

istnienia naszego Zgromadzenia Zakonnego (S. S. M. A.)

Uroczystość tę

zaszczycił swą u nas obecnością

Najdostojniejszy Arcypasterz naszej Diecezji

X. BISKUP ORDYNARIUSZ PRZEMYSKI

dając wyraz swej prawdziwie ojcowskiej dla nas opieki i życzliwości, za którą na tym miejscu składamy Mu najgorętsze, z głębi serc naszych płynące podziękowanie!

Szczegółowe sprawozdanie z tego obchodu, który zapisał się złotymi głoskami w naszej pamięci, ukaże się w najbliższym numerze „Powściągliwości i Pracy“, który wyjdzie w pierwszych dniach listopada br.

PRZED MATKĄ ZBAWICIELA.

*Pokornie pada słaby duch
Przed Matką Zbawiciela,
I modły niby kwietny puch
U świętych stóp rozściela.*

*Patrz! odtrąciłem świata kruż,
Przetrwałem straszne burze,
Nie dla mnie zapach ziemskich
Bo tylko Tobie służę. [róż,*

*Jak sługa czynię służby swe,
Wolając: ave! ave!
Ty ulecz rany, osusz łzę,
I usuń lęk, obawę.*

*Spragniony ciszy, w jasny kraj
Miłości Twojej płynę,
I szepcę: Matko! przy mnie trwaj!
Gdyś ze mną — nie zaginę.*

Ks. Ewaryst Nawrowski.

„On nasz Pan!“

Jakże przepiękne są nasze święta! Tyle ich mamy, a każde inne, a każde zdaje się piękniejsze od innych, każde ma w sobie coś, czego nie posiada inne święto. Ale tę piękność i dostojność naszych świąt może ocenić jedynie wierzący katolik, bo święta nasze mają w sobie tak głębokie i poważne podłoże, że obcy nie mogą ich zrozumieć. Bo jakże może zrozumieć niedowiarek czym jest dla nas Chrystus, kiedy widzi, że my czcimy Chrystusa tak różnorodnie? — Jest On dla nas słabym niemowlęciem w stajence betlejemskiej, to cudotwórcą przepotężnym, któremu burze są posłuszne, to znów sponiewieranym więźniem, ubiczowanym i oddanym na śmierć haniebną, a kiedyindziej tryumfotorem, który zwyciężył śmierć, wstąpił do nieba i przyjdzie kiedyś w blasku błyskawic, aby sądzić całą ludzkość i każdego człowieka. Ale mija parę dni i tego samego Chrystusa czcimy jako najpokorniejszego z ludzi, który tak nas ukochał, że zostaje wśród nas pod skromnymi postaciami chleba i wina.

Toteż nie dziwmy się, że niedowiarkowie zarzucają nam nieraz, że czcimy nie jednego Boga, ale wielu Bogów. Nie dziwmy się temu, bo tajemnice Istoty Chrystusa - Boga są tak głębokie, że bez oświecenia człowieka łaską Bożą rozum ludzki nie jest w stanie pojąć tych cudów, które się działy przed wiekami i które sprawia dziś Chrystus, zstępujący na ołtarz na słowa kapłana.

Od lat niewiele obchodzimy nowe święto ku czci Chrystusa i w dniu tego święta oddajemy Chrystusowi hołd jako najwyższemu Panu naszemu, jako Królowi wszystkiego, co jest na świecie i wszystkich sił, które światem kierują.

W dniu święta Chrystusa - Króla czujemy silniej, że jesteśmy własnością Jego samego i to przede wszystkim Jego, bo On jest Panem nieba i ziemi, On Panem wszystkich państw, wszystkich narodów i wszystkich ludzi. Toteż z radością idziemy w Jego orszaku, bo jakże nie mielibyśmy się cieszyć, jeżeli naszym Królem jest sam Chrystus? Z dumą śpiewamy: „On naszym Królem, On nasz Pan!“ — bo nie ma nigdzie króla lepszego ani potężniejszego. Z nadzieją idziemy za Nim, bo obiecał nam Swe wsparcie, jeżeli tylko będziemy go pragnąć. Nie będzie On nas obsypywał złotem, bo złoto wielu ludzi upadła, nie będzie nas obsypywał przepychem, bo przepych wielu ludzi pozbawił siły i zdrowia i sprowadził na manowce. Jednak daje On Swoim poddanym więcej, niż może dać złoto i przepych, i władza.

Popatrzmy w życie: Gdzie jest najwięcej ludzi szlachetnych, ofiarnych, bezinteresownych — jednym słowem — dobrych? Czyż nie tam, gdzie wargi ludzkie powtarzają: On naszym Królem? Czyż nie tam, gdzie serca wrywają się do tego Króla i jak najczęściej spieszą przyjmować tego Pana w Eucharystii? Czyż nie tam, gdzie wola wysila się, aby postępować według rozkazów i życzeń Chrystusa? Czyż nie tam, gdzie wszystko, co najpiękniejsze i najszlachetniejsze gromadzi się dokoła ołtarzy Króla nad królami w koronie z cierni, którą uwiła Jego miłość dla nas? Czyż nie w Królestwie Chrystusa jest najwięcej prawdziwych ludzi, którzy w pełni na tę nazwę zasługują? A jednocześnie czyż nie w Królestwie Jego jest najwięcej ludzi szczęśliwych?

Popatrzmy na kraje barbarzyństwa pogańskiego — czegoż im potrzeba? — Chrystusa i oświaty, opartej na Jego nauce. Gdybyśmy zastosowali naukę Chrystusa wśród tych dzikich biedaków — zapanowałby wśród nich pokój i pieśń wesoła, i miłość, i dobrobyt. Gdybyśmy wprowadzili naukę Chrystusa do Indyj — natychmiast zniknęłoby 80 milionów biednych niewolników — pariasów, którzy żyją w ostatniej nędzy, traktowani gorzej psów przez swoich współwyznawców z innych klas. W Turcji obecnie wprowadza się niektóre zwyczaje i prawa oparte na nauce Chrystusa i przez to kobieta turecka uzyskuje coraz większą wolność, a cywilizacja ogółu rośnie. W Stanach Zjednoczonych ostatnio uczyniono sporo dla sfer najbiedniejszych, a poprawa ich bytu zrodziła się z ducha miłości Chrystusowej.

Jednocześnie obserwujemy coś odmiennego: W Rosji rzezie nie ustają, niewola i ucisk rośnie, a z uciskiem rośnie nędza mas, ale pamiętajmy, że wszystko to sprawia odwrócenie się od Chrystusa. Podobnie, choć w inny sposób dzieje się w Niemczech, — tam coraz więcej oddalają się od zasad Chrystusa i coraz więcej rozszerza się panowanie ucisku i przemocy, coraz bardziej znika wolność, a jeżeli uczyniono sporo dla polepszenia doli ogółu, co trzeba pochwalić — to jednocześnie musimy stwierdzić, że to polepszenie doli zostało oparte na zasadach, wyjętych z encyklik społecznych papieży.

W Hiszpanii panują rzezie, mordy, gwałty a nawet krzyżuje się ludzi, a to wszystko dlatego, że odwrócono się od Chrystusa - Króla. — Przestał tam panować Chrystus — więc panuje przemoc, ucisk i najstraszniejsze cierpienia. Narzekali ludzie, że pod panowaniem Chrystusa trzeba coś cierpieć, a teraz, gdy zrzucili z siebie słodką władzę Króla w cierniowej koronie — cierpią o wiele więcej i to cierpią bez pociechy i bez nadziei.

U nas również cierpienia rozwieliżmożniły się nadmiernie, wiele osób cierpi niedostatek i poniewierkę, ale to właśnie dlatego, że oni sami czy też ktoś inny powiedział sobie: „Nie chcę, aby Chrystus rządził moim życiem“. Paniętajmy, że zanim przyszła dzisiejsza nędza — to najpierw była wojna, a z nią wyrzeczenie się Chrystusa przez miliony ludzi i to jest główna przyczyna dzisiejszego kryzysu, dzisiejszego ucisku i niepewności.

Takie musiały być następstwa i nie trzeba się temu dziwić. Czyż dzieci mogą same żyć należycie bez opieki rodziców? — A my dziećmi Ojca niebieskiego, które odrzucają Jego opiekę. Czyż fabryka może dobrze funkcjonować bez kierownika? — A świat dzisiejszy jest podobny do fabryki, która wyrzuciła inżynierów i fachowców, a na ich miejsce postawiła niefachowych robotników. Któż by się dziwił, że taka fabryka wykonuje towary złe? Jest to zupełnie zrozumiałe. Pamiętamy, jak przed 19 laty w Rosji wymordowano inżynierów i techników, fabryki były, ale wyrabiały towary złe i Rosja była zmuszona sprowadzać fachowców z Niemiec, Anglii i Ameryki, płacąc im drożej niż swoim najlepszym inżynierom. Fachowcy ci pracowali nad przywróceniem porządku w rosyjskich fabrykach, kierując się zasadami techniki fabrycznej.

Podobnie trzeba zrobić ze światem: Trzeba przywrócić zasady, jakimi świat powinien się kierować, aby być szczęśliwym. Możemy śmiało powiedzieć, że na wszystkie bolączki ludzi jest jedna recepta: Przywrócić panowanie zasad Chrystusa - Króla.

Jeżeli ktoś żyje źle — niech podda się pod władzę Chrystusa-Króla, jeżeli rodzina jest nieszczęśliwa — niech wprowadzi u siebie zasady Chrystusowe, jeżeli chcemy usunąć kłótnię i nienawiść — wprowadźmy panowanie Ducha Chrystusowego, który jest duchem miłości, jeżeli gospodarka świata nie jest w stanie zapewnić kawałka chleba wszystkim, którzy chcą pracować — oprzyjmy ją na nauce Chrystusa, jeśli państwie jest nieporządek — pracujmy nad wprowadzeniem w życie ludzi Konstytucji Króla nad królami, jeśli narody nie mogą z sobą współżyć — wprowadzajmy w politykę i życie międzynarodowe Konstytucję Chrystusową... — Na wszystkie niedomagania świata jest jedno lekarstwo — Chrystus, a na wszystkie wątpliwości znajduje się odpowiedź w Jego Konstytucji.

A jakaż jest Konstytucja tego Króla w cierniowej koronie? — Nie jest to wypracowanie rozumu ludzkiego, lecz Bożego; urywki tej najędr-

szej Konstytucji znajdują się we wszystkich prawodawstwach świata, wszyscy mędracy pochwalali tę Konstytucję, a im większy mędrzec — tym bardziej zachwycił się mądrością nieprzemijającą tego Zbioru praw.

Konstytucja ta oparta jest jedynie na prawdzie i jak najlepiej przystosowana do natury ludzkiej, jest ona najlepsza dla wszystkich ras i wszystkich narodów... A tę największą mądrość głosi codziennie każde dziecko katolickie, bo jest nią zbiór dziesięciu przykazań Bożych, z dodatkiem przykazania miłości. Objaśnieniem do tej Konstytucji jest Ewangelia Chrystusowa, którą ten Król ukrzyżowany przypieczętował krwią ze Swego Boskiego Serca.

Taka jest Konstytucja nad konstytucjami, a szanują tę Konstytucję wszyscy uczciwi ludzie, a głoszą ją wszyscy chrześcijanie, a gotowi za nią oddać życie wszyscy gorliwi wyznawcy Najśłodszego Jezusa z Nazaretu, Największego z synów ludzkich.

Na takiej Konstytucji rośnie Królestwo Chrystusa - Króla. Jest ona łatwa do wykonania, tym bardziej, że sam Król pomaga każdemu, kto chce żyć według Jego Konstytucji, sam Król gotów jest przychodzić do swych poddanych, ukrywając się pod postaciami chleba i wina.

My też zaliczamy się do podwładnych tego Króla nad królami, ale jakże mało cenimy sobie ten zaszczyt! Lada głupiec potrafi nas zawstydić i wydrwić nieraz tę przynależność do Królestwa Boga samego! Często wyrzekamy się naszego Króla, nie uznajemy Jego Konstytucji i to za co? — Za marny zysk lub chwilę rozkoszy... — Sami nie wiemy, co posiadamy...

Józef Sienko, porucznik.

FRANCISZEK SYPOWSKI.

Przyczyny masowego upadku moralności.

(Dokończenie)

W duchy te byli zaopatrzeni nasi genialni mędracy, wieszczowie i proroki jak Krasiński, Mickiewicz i Słowacki. Oni byli w tych duchach zakochani, pamiętając dobrze świeżą tradycję tej spuścizny w swym natchnieniu i uniesieniu duchowym po upadku Polski przed 100 laty, podtrzymali w narodzie dawną tężyźnię. W zachwyceniu wymodlili wskrzeszenie bohaterskiego ducha Polski, bo wszyscy byli religijni i pobożni.

Mickiewicz wołał:

»Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie«, — Słowacki błagał: »O Polsko, Polsko, Święta Bogobojna, wspomnij ty o nas, o wspomnij.. wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska pacierz codzienny i piorun, co błyska«.

Ten sam wieszcz w odezwie do emigracji wytykał narodowi polskiemu naśladownictwo obcych narodów a zapoznawanie własnego ducha i wzywał:

»Zwiążmy się w świętą konfederację kościoła Chrystusowego i słowem

a czynem rozprzestrzeniajmy ideę Pańską. Wytrwajmy w tej idei, abyśmy nie opóźnili drogi postępu przed narodami, lub nie powrócili z tej drogi nie-Polakami na widownię świata. Nie jest bowiem Polakiem, kto sobie nie postawi Świątyni we wnętrzu ducha własnego... i nie jest zdolnym do zlania się duchem świętym w jedność organiczną z bliźnimi».

Powołujemy się tu na ową trójcę geniuszów, bo ich głosy i pisma budziły zapał u Polaków tak na emigracji, jak i w kraju przez trzech zaborców opanowanym. Ci pierwsi wskrzesiciele ducha narodu nie byli kapłanami «tą najczarniejszą reakcją», a przecież tylko z wewnętrznej pobożności i religijności mieli uwielbienie dla życia Polski w prawdziwej wierze przodków, i głosząc to uwielbienie sprawili, że naród, mimo piekielnych usiłowań zaborców, nie zginął, nie znikczemniał, ale ducha swojego podnosił i zrzucił kajdany niewoli.

Dzisiejsi wychowawcy naszej młodzieży są i będą twórcami Polski jutrzejszej. Niechaj więc nie dopuszczają do zmazania lub skarlenia idei naszych przodków i wieszczów, niechaj więc krzewią i ochraniają tę ideę, aby zabezpieczyć naród przed drugą niewolą, jaka nam niechybnie może zagrażać, jeśli się nie będzie u nas rozprzestrzeniać »idea Pańska«, która jest tak potężną siłą naszą, że sławny poeta i filozof angielski Artur Simmons z okazji prześladowania dzieci polskich przez rząd pruski przed trzydziestu laty we Wrześni publicznie całemu światu głosił, że naród polski jest wśród narodów kuli ziemskiej najpiękniejszym klejnotem, jaki należy troskliwie strzec i chować dla dobra całej ludzkości*).

Wychowanie młodzieży było u nas przez wszystkie wieki najpilniejszą troską wodzów i królów narodu, o czym świadczy jego historia. Powierzali je duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu. Nawet rządy zaborcze szanowały ten zwyczaj i rzadko gdzie usuwały duchowieństwo od tej pracy wychowawczej. Pamiętam, że pod zaborem austr. w byłej Galicji jeszcze do r. 1867 istniały szkoły ludowe parafialne pod opieką i zarządem XX. proboszczów. Toteż panował w nich duch religijny. Nauka w szkołach rozpoczynała się prawie codziennie po nabożeństwie w kościele, na które młodzież była przez nauczycieli przyprowadzana.

Gdy po r. 1867 rządy świeckie objęły kierownictwo szkół ludowych, był jeszcze przez dłuższy czas ten zwyczaj utrzymany i mimo nowych prądów pozytywizmu i liberalizmu niewiele zmalał wpływ duchowieństwa katolickiego na religijne wychowanie młodzieży. W szkołach ludowych prądy te wcale się nie pojawiały. Powoli z pewną nieśmiałością zaczęły się później wkradać do szkół wyższych, nawet gimnazjalnych, w drugiej połowie 19 wieku.

Spostrzegł ten niebezpieczny zwrot jeden z pierwszych duchownych Opatrnościowy Mąż, nieodżałowanej a świętej pamięci Ks. Bronisław Markiewicz. Ogromnie zabołało jego pobożne a patriotyczne serce, gdy swym wpływem i głosem publicznym w broszurze pt. »Trzy słowa dla starszych w narodzie« nie zdołał zapobiec szerzeniu się tych prądów liberalnego wycho-

*Ta opinia Simmonsa przypomniana przez Paderewskiego podczas układów pokojowych w Wersalu w r. 1919, najwięcej przyczyniła się do wskrzeszenia Polski.

wania, skierował swe poświęcenie się i wszystkie wysiłki na powstrzymanie owych zgubnych prądów przed wnikaniem ich w masy młodzieży najuboższej i opuszczonej, którą nikt w kraju się nie zajmował. Otworzył w tym celu na swym probostwie w Miejscu (powiat Krosno), które nazwał »Piastowym«, w roku 1892 początkowy zakład wychowawczy dla takiej młodzieży, a w parę lat potem założył z niej najprzód towarzystwo świeckie pod nazwą i godłem »Powściągliwość i Praca«, z którego później powstał na regułach przezeń ułożonych nowy polski zakon duchowny XX. Michalitów, poświęcony wyłącznie religijnemu wychowaniu i wykształceniu do różnych zawodów tej najuboższej młodzieży.

To był wiekopomny czyn śp. Ks. Bronisława Markiewicza. Pod patronatem św. Michała Archanioła działają Jego następcy wytrwale z bohaterstwem, wyrabiają z owej młodzieży ludzi pracowitych i pobożnych a mających w pogardzie zbytki i rozkosze. Przejęci walką ze złym duchem na wzór swego Anielskiego wodza odpierają w »boju bezkrwawym« wroga jedyną bronią, jaką są idealne cnoty pokory, pobożności, pracy i ujarzmiania złych instynktów pożądliwości i namiętności.

Prooczy duch Boży działał przez Ks. Br. Markiewicza, który kilkanaście lat naprzód przepowiedział wojnę europejską i jej następstwa i zbrodnie. Rozszerzanie się ich zaprzagnął wstrzymać owym bojem bezkrwawym ze złym duchem przez religijne wychowanie młodzieży w powściągliwości i pracy. Wzorowe przykłady tego boju pozostawił w pracy bohaterskiej około stworzenia idealnych zakładów wychowawczych, których obecnie już osiem jest czynnych na ziemiach polskich.

Przewidział ich potrzebę po wojnie, przepowiadając, że po niej nastąpi rozwiązość, rozpasanie, zanik dobrych obyczajów, chciwość bez granic i wojna religijna, czego wszystkiego jesteśmy teraz świadkami.

Podnoszę tu ten bystry umysł tego Świątobliwego Kapłana jako szczególną Łaskę Opatrzności dla naszego narodu i zaznaczam dla wychowawców ludu, że w jego pismach, drukowanych w Miejscu Piastowym, jak w »Przewodniku dla wychowawców« (2 tomy) i w »Ćwiczeniach duchownych« (1 tom) znajdują się wszystkie zasady dobrego wychowania ludzkości.

W scenicznym utworze pt. »Bój bezkrwawy« zapowiedział śp. Ks. Markiewicz, że po wojnach religijnych w Europie naród polski wyjdzie tak oczyszczony z brudów złego ducha, że inne narody będą szukać u niego i jego pisarzy i poetów środków i źródeł odrodzenia ludzkości i w tym celu będą się uczyć języka polskiego i rozszerzać znajomość mowy polskiej po całej kuli ziemskiej.

Godzi się taką miłą naszym sercom zapowiedź ogłosić publicznie po raz wtóry i trzeci w dwudziestą piątą rocznicę zgonu tego Wielkiego i Świątobliwego Męża-Kapłana, aby doszła do wiadomości czynników będących na kierowniczych stanowiskach wychowania naszego narodu.

Gdy widzimy w duszy grzesznika rozbudzające się nabożeństwo do Matki Bożej. znak to niechybny, że już niezadługo wzbogaci Pan Jezus tę duszę Swoją łaską.

Św. Alfons Liguori.

BRAT STEFAN

Dokąd dążymy?

*„Ktoby zgorszył jednego z tych ma-
luczkich, lepiej by mu było, żeby mu
uwieszono kamień młyński u szyi i za-
topiono w głębokościach morskich“.*

Hasło współpracy stało się bardzo modnym zagadnieniem dzisiejszych czasów. Słyszy się ciągle o kolaboracji poszczególnych władz i urzędów między sobą, o kolaboracji społeczeństwa, jego najszerszych sfer z zamierzeniami czynników oficjalnych, kolaboracji organizacji, związków i stowarzyszeń na pewnych ważniejszych odcinkach pracy państwowej, kolaboracji poszczególnych uczelni i działów oświaty na polu pewnych zagadnień dotyczących wspólnych celów.

Najmniej słyszy się o kolaboracji społeczeństwa z czynnikami oświatowymi na polu rozwoju najważniejszych u młodzieży zasad dotyczących kształcenia woli i rozwijania zasobów moralnych, na polu etyki życiowej.

Jest wprawdzie tzw. „kontakt z rodzicami“ w formie przeróżnych szkolnych pomocy, kół rodzicielskich, kół opieki nad młodzieżą — ale kontakt jest tak słaby na ogół i mało znaczący, że ogranicza się jedynie do przysparzania szkole pewnych ułatwień czy to w formie środków naukowych, na których zakupienie brak specjalnych funduszy, czy to ofiar gotówkowych na przeróżne cele mające związek z nauką jako taką — jak m. i. dożywianie ubogiej młodzieży, pomoc na życie sportowe, gry i zabawy, wycieczki szkolne etc.

Na tym normalny kontakt między szkołą a rodziną, szkołą a domem, szkołą a (że się szerzej wyrazimy) życiem jako takim kończy się.

Dawniej mówiło się o współpracy między szkołą a Kościołem. Dziś wobec zupełnego prawie „zeświecczenia“ szkoły, ograniczającego Kościół w jego prawach jedynie do ciasnych bardzo atrybucji w dziedzinie nauczania zasad wiary — o tym kontakcie właściwie w ścisłym tego słowa znaczeniu mowy być nie może. Nie chodzi nam o wykazanie pożyteczności, czy nie, takiego kontaktu — chodzi nam jedynie o stwierdzenie stanu faktycznego — tj. tego stanu, który jest, i wyciągnięcia z niego pewnych wniosków. Chcemy innymi słowy zapytać się, czy między starszym, dojrzałym społeczeństwem a szkołą istnieje jakakolwiek współpraca (kolaboracja) w dziedzinie urabiania dusz przyszłych obywateli — czy istnieją oraz jakie zgubne wpływy i co się tym wpływom przeciwstawia.

Ograniczymy się do trzech czynników na razie, króre na rozwijanie się i kształtowanie dusz młodzieży mają naszym zdaniem wpływ najbardziej wybitny, pomijając wiele jeszcze, bardzo wiele innych przejawów

życia, które kryją w sobie zarodki złego i wypaczają niejednokrotnie przez złą formę swoją najlepsze i najzdrowsze cele (jednym z tych jest złe pojęte uprawianie sportów) — ograniczymy się jednak do trzech najważniejszych, które zdaniem naszym największe w tym młodym świecie wyrządzają spustoszenie — a tymi są: 1) prasa, 2) kino, 3) ulica.

Powie ktoś może, że poruszamy oklepane tematy, że na ten temat już tyle napisano, wygłoszono, opublikowano przeróżnych szczegółowych rozpraw, prac, referatów, że wentylowanie dalsze tej sprawy jest tylko przelewaniem z pustego w próżne, jałową, do niczego nie prowadzącą robotą. Takie jednak pojmowanie tej kwestii już samo przez się znamionuje bagatelizowanie jej zupełne i całkowite niedocenywanie. Gdyby coś podobnego działo się na terenie innych odcinków życia, co się dzieje na tym właśnie odcinku, który omawiamy, poruszonoby taki krzyk, że omal ziemia nie zadrżałaby w swych posiadach. A jednak to wszystko byłoby niczym w porównaniu z tym, o czym chcemy pisać. Miejmy odwagę to sobie otwarcie powiedzieć, że młodzież nasza, a przynajmniej ta jej część mniej odporna, mniej siły charakteru znajdująca w sobie, mniej warunków posiadająca do samoobrony, bardziej wystawiona na wpływy tych trzech czynników, które powyżej podaliśmy, bardziej pozostawiona sama sobie idzie po prostu najkrótszą drogą do zagłady, do unicestwienia najlepszych naszych poczynań, do wytworzenia kiedyś, gdy dorośnie, najfatalniejszego obrazu tego świata, który przed nami stoi jako wizja przyszłości.

Żyjemy w czasach, kiedy wszelkie ideały duchowe, jakie ludzkość kiedykolwiek posiadała, obracają się w naszych oczach w niwecz... Serce, uczucie, sentymentalizm — wszystko to tępi się jak najstraszniejszego szkodnika, ludzi obdarzonych odrobiną choćby jeszcze współczucia, litości, miłosierdzia uważa się za dziedzicznie obciążonych egzaltowanych entuzjastów, a prawo siły fizycznej, prawo do życia zmechanizowanych, realnie myślących, wysportowanych i rozumem praktycznym kierujących się jednostek występuje na plan pierwszy. Nic dziwnego, że w tego rodzaju warunkach trudno się po prostu zorientować, co dobre a co złe. Religię odtrącono i odepchnięto jako zbyt cenny, niepotrzebny balast, namiastką ma być wydedukowana logicznie z całego arsenału nauk ofiarność społeczna, praca jednostki dla dobra ogółu. Kto ma jednak prawo zaliczać się do tego ogółu, w imię jakich naczelnych zasad mają być dokonywane, przez kogo, kiedy i jakie świadczenia, o tym ta nauka nie mówi... Mówią o tym przeróżnie najbardziej skomplikowane ustawy, mówią statuty różnych związków i stowarzyszeń, mówią najróżniejsze z rozmachem i prawdziwą nonszalancją ciągle i wszędzie rzucane coraz to nowe hasła...

Boga jednak nie da się żadnym hasłem zastąpić. Dobro ogólne, dobro społeczeństwa to będzie zawsze tylko frazes, skoro w sercu nie będzie prawdziwej dobroci, szlachetnych zasad, istotnego umiłowania bli-

źniego. Wyrzucony w obręb życia młodzieniec, który Boga wydalil z swego serca (niestety iluz dziś takich), żadnej namiastki tego Boga stworzyć sobie nie potrafi, będzie szedł bezwzględnie, brutalnie i nie oglądając się na nic tą drogą, która go rzekomo wiedzie do jego osobistego szczęścia, do kariery... Będzie szedł choćby po trupach — będzie szedł z podeptaniem honoru własnego i szczęścia swej rodziny... nie będzie dla niego żadnej zapory, żadnej tamy... wszystko, co znajdzie się na drodze, będzie usuwał — chyba, że znajdą się silniejsi, którzy jego usuną. Oto kres i koniec tych zmagañ — oto rozpaczliwy obraz tego, co się dzieje, oto przyczyna główna i jedyna tych okropnych zjawisk, jakie coraz to gęściej świat zasiewają przed nami i których już wzrok nasz, słuch nasz i nasze władze duchowe strawić nie mogą... Wszystko się w oczach naszych rozpada i niszczy, — zbrodnie, morderstwa, wyrafinowane spekulacje ludzkim mieniem, własnym honorem są na porządku dziennym... Wyrzuciliśmy z serca Boga, wyrzuciliśmy Go z naszego życia i zostawiliśmy Mu miejsce w starych rupieciarniach, gdzie się składa rzeczy przeznaczone na zniszczenie...

Prasa... Kino... Ulica...

Zacznijmy od punktu pierwszego — prasa... Oto scena zaobserwowana w jednym z ogrodów publicznych w małym prowincjonalnym mieście: na ławce siedzi student zatopiony w gazecie... Obok panienka jak widać z naszytych na ramieniu cyferek — również gimnazjalistka. On skończył czytać, wstaje, żegna się z ruchami ujawniającymi obok swoistej szarmanterii pewną nonszalancję... Podaje jej złożoną w cienki rulon gazetę i na odchodnem mówi (autentyczne):

„A niech pani dobrze przeczyta tego kurierka... od deski do deski...”
Panienka (z miną kwaśną, znudzoną) — „Nie wiem, czy znajdę tam coś takiego specjalnego...”

On (mocno zafrasowany)... „Ach, pani to zaraz chciałaby coś specjalnego!”...

Ona (uśmiecha się) — rozwija gazetę — czyta — on odchodzi...

Opowiadający tę scenkę — jakże wymowną — jak wiele mówiącą — choć tak lapidarnie krótką — stwierdził, siedząc na tej samej ławce i rzucając od czasu do czasu z ukosa spojrzenie na gazetę, następujące w niej tytuły uwidocznione grubym wpadającym w oczy drukiem:

„Echa koszarnej nocy przy ul. Ormiańskiej“... „Krwawa masakra w areszcie“... „W błędnym kole ciągłych afer“... „Zatwierdzony wyrok na mordercę czterech osób“... „Senzacyjny zwrot w sprawie poróciartowanych zwłok kobiety w Wilnie“... „Nadużycia kasjerki i jej szefa przed sądem apelacyjnym“... „Makabryczna statystyka (wstrząsające samobójstwa)“... „Niezwyczajny pomysł samobójczy“...

Oprócz tego kronika prowincjonalna — cały obszerny dział przeładowany samymi zbrodniami i aferami.

I zapytajmy — czy taka prasa nie czyni gorszego spustoszenia jak kokaina czy morfina?... Bo przecież takich trujących narkotyków w postaci proszków czy płynu sprzedawać ani kupować nie wolno i za to grozi kara... A papier zadrukowany siejący zarazę moralną, zgniliznę i śmierć między młodymi duszami w imię jakiej właściwie zasady może się bezkarnie rozchodzić codziennie w tysiącach egzemplarzy pośród najszerszych warstw ludności, nie wyłączając młodzieży i sfer najmniej oświeconych, najbardziej podatnych na wszelkie zło drukiem udostępnione, w pikantnej wprost do naśladowania zachęcającej formie podane?

Jakim prawem i w imię jakiej zasady?

Prawo nic tu nie pomoże, bo ustawa jest taka, że na to wszystko zezwala, — ale gdzież są zasady, które kierują światłymi głowami ustawodawców, gdzie logika, gdzie zdrowy sens?

Słyszano i takie zdania, że jest to wszystko potrzebne — rzekomo, aby „pod korcem nie tajono tego, co się na świecie dzieje” — „aby prawda była wyraźnie oświetlona” — „aby opinia publiczna była należycie poinformowana“.

A cóż to za niemożliwe naciąganie i przewrotność!..

(C. d. n.)

s. s.

Garść wspomnień z pobytu w Miejscu Piastowym.

(Ciąg dalszy)

Ksiądz Rektor uśmiechnął się, kończąc te słowa, — a ja się głęboko nad nimi zastanowiłem...

Cóż za głęboki rozum, jaka wielka życiowa prawda tkwi w nich, — jak one są dostosowane do tych czasów, które obecnie wszyscy przeżywamy...

Ach!... pomyślałem — cóż by to za świat był inny, jaki radosny i wesoły, gdyby wszyscy tak myśleli, jak oni... Jakież spokój by na nim panował, — jakie zadowolenie i radość, — gdyby... ach!... gdyby... gdyby świat zechciał to zrozumieć!...

Otworzy mi się oczy i zacząłem inaczej od tej chwili patrzeć na świat cały... J kapuśniak zaraz mi się wydał lepszy... i ziemniaki raźniej dokończyłem... nawet przyznam się, że zaczęły mi tak smakować, jak jakieś najlepsze ciastko... Bo pomyślałem o tylu tysiącach i setkach tysięcy biedoty, którzy i tego nie mają...

A my jeszcze narzekamy!

Wstyd zaprawdę!...

Dzwonek wyrwał mię z zamyślenia, — wstaliśmy wszyscy... modlitwa... i opuszczamy tę przemiłą, wesołą salę... Chłopcy gonią się już i rozbijają — ot! chłopcy — maleństwa są takie między nimi, co im ledwo oczy widać z pod dużej czapicy naciągniętej na uszy same. Starsi z pewną galanterią i szykiem prowadzą sobie »fachowe pogwarki« — a oko księdza prefekta i panów wychowawców czuwa... nazywają ich też asystentami... Są to właściwie kandydaci na przyszłych wychowawców; — klerycy jeszcze »nie wyzwoleni« — a każdy z nich w oczach ma jasną radość, że służy dobrej, poczciwej sprawie, — każdy dumny z tego, że swą cząstką przyczynia się do rozwoju zbożnego dzieła...

Wyszliśmy na plac przed domem... Klomby, gazony, trawniki — duże, doskonałe place do gier i zabaw — a w dali widnieją świeżo opryskane drzewa owocowe w sadzie... bieleją pnie dobrych, poczciwych starych grusz i jabłoni... Jak urodzą dobrze, — to będą mieli chłopczyka czym się zajadać przez jesień całą i jeszcze na zimę zostanie...

Z tymi myślami poszedłem do mego »tusculum« na górze, gdzie w przygotowanym dla mnie pokoiku zastałem łóżko z czystą pościelą, doskonale wymoszczone — i stół nakryty białą serwetą — a nad stołem obraz... Chrystus z Apostołami idą ścieżką wśród łanów zboża a kłosa chył się przed nimi...

I ja jak ten kłosa pochyliłem się przed ogromem pracy i poświęcenia ludzkiego pobłogosławionym ręką Najwyższego...

Po krótkim wypoczynku, jaki był konieczny ze względu na wczesne ranne wstanie i na zmianę klimatu, który zaraz tu daje się odczuć (ostre prądy powietrzne od strony przełęczu dukielskiej powodujące zwłaszcza u nowoprzybyłych objawy pewnego osłabienia i chwilowej senności) — wstałem rzeźki i zupełnie odświeżony na duchu i na ciele...

Na korytarzu spotkałem księdza prefekta i oświadczyłem mu chęć zwiedzenia dokładnie zakładu i jego wszystkich urządzeń...

Prośba moja została bardzo życzliwie przyjęta i już w parę minut zacząłem tę nader pouczającą wędrowkę w towarzystwie wyznaczonego mi za przewodnika jednego ze starszych braci-wychowawców...

Zaczęliśmy od nowowybudowanego trzypiętrowego gmachu, który nie jest jeszcze wykończony. Brak otynkowania i brak wewnątrz schodów; idzie się po prowizorycznie umocowanym pomoście z desek na drugie piętro, skąd z werandy roztacza się wspaniały widok na całą okolicę obramowany od południowego zachodu pasmem gór...

Rzuciłem pytanie, dlaczego tyle trudności i kłopotów z ukończeniem

budowy, — dlaczego nie buduje się dalej, bo słyszałem, że ten nowy gmach ma być kiedyś w przyszłości połączony z budynkiem głównym (starszym) a brak tego połączenia daje się przecież we znaki — zwłaszcza zimową porą, gdy nieraz w czasie śnieżnej zamieci i silnych wichrów i mrozów przechodzić trzeba z jednego gmachu do drugiego, przy czym nieraz wicher dmie tak silnie, że słabsi chłopcy za ręce trzymać się muszą, aby ich nie przewróciło...

— Nie mamy na razie pieniędzy — otrzymuję odpowiedź. Kaplicę wybudowaliśmy z specjalnie na ten cel ofiarowanych środków (legat ks. Kołodzieja, wychowanka Zakładu, który niedawno zmarł w Ameryce). — Na tę budowę — tego oto domu — pieniędzy właściwie tak jakbyśmy nie mieli... Budowaliśmy na kredyt — zostaliśmy winni kupcom i przemysłowcom za artykuły budowlane, za żelazo... Ubezpieczalnia społeczna, fundusz pracy, różne opłaty i dainy publiczne pożerają ogromne wprost sumy... Nie korzystamy z żadnych pod tym względem zwolnień, choćby się nam może należały jako instytucji użyteczności publicznej o charakterze wprost niezaprzeczanym... Niesumienni odbiorcy naszych artykułów galanteryjnych, które dawaliśmy do sprzedaży w komis, — bardzo nas dotkliwie pozarywali... Długi się mnożą, ciągle musimy się bronić przed egzekucjami, przed fantowaniem... Rzeczywiście Opatrzność czuwa naprawdę nad nami, ratując nas w najcięższych chwilach... W takich warunkach trudno tworzyć nowe rzeczy, trzeba ratować to, co jest... Walczymy czasem wprost z brakiem środków na chleb codzienny dla naszych chłopców...

Wyraziłem zdziwienie, że coś podobnego jest możliwym, że Zakład nie otrzymuje znikąd żadnej pomocy, skoro tyle innych zakładów wychowawczych w Polsce rozwija się szczęśliwie i braków tych nie odczuwa... A tu tak przecież wszystko skromnie, tak oszczędnie...

Otrzymałem na to odpowiedź a zarazem wyjaśnienie bardzo proste i logiczne. Oto inne zakłady pokrywają swe wydatki w znacznej mierze z opłat, jakie pobierają od rodziców i opiekunów swoich wychowanków... Zakłady Ks. Markiewicza opłat takich nie pobierają, bo mają na utrzymaniu same bezdomne, opuszczone sieroty... Muszą się same starać o wszystko i żyją rzeczywiście tylko z tego, co ześle im Opatrzność przez dobrych ludzi... A tych coraz mniej, bo coraz mniej takich, którzy jeszcze coś dać mogą... czasy są ciężkie i one na Zakładzie w pierwszym rzędzie się odbijają. (C. d. n.)

„O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, — o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice”...

A. Mickiewicz.

Sekciarstwo w Polsce.

(Ciąg dalszy).

Sabbatyści.

W paru punktach Warszawy, obok sztyldów z nazwiskami polskimi i niemieckimi czytamy dopiski tej treści:

„Ze względów wyznaniowych sklepy i warsztaty w soboty są nieczynne“. Mieszkają tam i pracują sabbatyści, sekciarze, którzy przywędrowali do nas z Niemiec i z Rosji.

Sekta ta początkami swymi sięga XVII-go wieku.

Założycielem sekty sabbatystów był Sabbataj Zewi (1626-1676).

Urodził się on w Smyrnie w Azji małej; ojciec jego był agentem w angielskim domu handlowym. Sabbataj był pięknym mężczyzną, który dzięki powierzchowności, a głównie dzięki przesłicznemu śpiewowi, umiał szturmem zdobywać miłość tłumu.

Już w młodości przejawiał skłonności do nadzwyczajności, odsuwając się od rówieśników i gromadząc wokół siebie młodocianych marzycieli, przed którymi w r. 1648 objawił się jako Mesjasz.

Ponieważ jednak Imię Boże wymawiał bez należynej czci, co było w talmudzie surowo zabronione, został skazany przez kolegium rabinackie na banicję i wygnany ze Smyrny.

Głowę Sabbataja Zewiego opętała zupełnie powikłana nauka Kabały z jej gorączkową tęsknotą za Mesjaszem. W księdze Sohar znalazł on datę przypuszczalnego wystąpienia Mesjasza, która właśnie odpowiadała rokowi 1648, tak że łatwo przyszło mu wmówić w siebie to posłannictwo.

Jeden z jego zwolenników Abraham Jachimi umocnił go jeszcze w tym przekonaniu, wręczając mu pismo, pochodzące rzekomo z czasów Abrahama a zawierające dokładną datę urodzin i imię Sabbataja.

Określono go tam jako prawdziwego Mesjasza, prowadzącego wojnę bez broni.

W osobie bogatego kupca Józefa Chelebi, znalazł Sabbataj potężnego przyjaciela i łatwowiernego wyznawcę.

Sabbataj potrafił wyzyskać zabobon, grasujący wówczas nawet w niektórych chrześcijańskich kołach, opierający się na błędnym tłumaczeniu pewnego ustępu z tajnego objawienia, według którego w r. 1666 przyjsć miało dla żydów odkupienie i nawrócenie. Sabbataj uważał się za męża powołanego do wyzwolenia Izraela.

Przy pomocy Chelebiego, wyjechał na rok do Jerozolimy. W owym czasie ożenił się z żydówką wielkiej piękności, pochodzącą z Polski, o awanturniczej przeszłości. Skutkiem wpływów tej tzw. żony Mesjasza, wtargnął w grono wiernych Sabbataja — duch rozwiązłości i rozpusty, który szybko wyrodził się w niezwykle wyuzdanie.

Osobliwy Mesjasz posiadał również swego »prostującego ścieżki«, w osobie dwudziestoletniego Natana z Gazy, który podawał się za Eljasza i wysyłał do wszystkich krajów wysłanników, głoszących, że Mesjasz wyłącznie potęgą śpiewu pokona i weźmie w niewolę tureckiego sułtana i wprowadzi panowanie żydów nad całym światem.

Wiść o nowym Mesjaszu natrafiała wszędzie na grunt podatny i w całej Europie powstawały związki jego zwolenników, którzy w obliczu bliskiego odkupienia, oddawali się najgorszym wykroczeniom przeciw moralności i popa-

dali niejednokrotnie w wyraźne szaleństwo. Nastąpiło najdziwaczniejsze połączenie mistyki z rozpustą. W synagogach odbywały się huczne tany i płasy młodych i starych. Ze wszystkich krajów przybywali codziennie posłowie do Sabbataja i oddawali mu hołd, jako królowi żydów. Przyjęto nawet z Chryścianizmu naukę o Trójcy św., parafrazując jej skład na Przedwiecznego, Świętego Króla (Sabbataj) i osoby kobiecej. Pisma swoje podpisywał odtąd Sabbataj w następujący sposób: »Ja Pan, wasz Bóg, Sabbataj Zewi«.

Mistyczny rok 1666 nie przyniósł jednak cudu, lecz tylko uwięzienie Sabbataja przez władze tureckie. Pomimo umieszczenia fałszywego mesjasza na zamku Kostia w Dardanelach — nie odwrócili się odeń zwolennicy, ale czekali dalej. Kiedy mu postawiono alternatywę: Śmierć albo przejście na Islam, przyjął bez wahania machometanizm i został przez sułtana mianowany odźwiernym.

W dalszym ciągu Sabbataj trwał przy swym mesjanicznym posłannictwie i znajdował i teraz wyznawców.

Wśród zwolenników jego rozeszła się wówczas pogłoska, że przewodca ich zmienił wyznanie w tym celu, aby zjednać dla swych celów sułtana.

Dlatego też spora liczba jego wyznawców przyjęła pozornie Islam i w ten sposób powstała sekta, która równocześnie trzymała się koranu i talmudu.

W jakiś czas potem, Sabbataj wygnany został do Duleigno w Albanii, gdyż Turcy przyłapali go na śpiewaniu psalmów. Część jego zwolenników przeniosła się wtedy do Albanii i do Rosji, reszta wywędrowała do Niemiec, gdzie przyjęła protestantyzm, nie wyrzekając się jednak talmudu.

Do czasu wojny światowej sabbatyści wegetowali zaledwie.

W ostatnich 15—20 latach propaganda tej sekty ożywiła się nieco.

Sabbatyści, ze względu na swoje pochodzenie i założenia religijne stanowią materiał niezmiernie podatny dla współczesnej propagandy żydowskiej.

Inne sekty prowadzą dusze ludzkie mniej lub więcej okrężną drogą do »państwa przyszłości«, państwa Judy, sabbatyści natomiast oraz tzw. badacze pisma św. otwierają bezpośrednio drzwi do świątyni »narodu wybranego«.

O rosyjskiej odmianie sekty sabbatystów w Polsce, podała garść wiadomości żargonowa gazетка warszawska »Moment« (nr 199 z r. 1926).

W pewnej drukarni w Łucku odnalazł współpracownik wymienionego pisma odbitkę odezwy pt. »Nowa prawdziwa droga do życia«. Odezwa ta zawierała ideologię sabbatystów (sobotników).

Dowiedziawszy się od właściciela drukarni, że nakładcą odezwy jest chłop ruski — Stefan Rachniuk, starszy zgromadzenia sobotników, zamieszkały we wsi Boguszówce pod Łuckiem, współpracownik »Momentu« udał się na miejsce, celem zebrania bliższych danych.

»Jest nas obecnie 178 osób, mówił Rachniuk, tak w Boguszówce, jak i w kilku sąsiednich wioskach, w Tychowszczyźnie, Krasawicy i Wilczyźnie. Zbieramy się na nabożeństwo w prywatnych domach. Świętujemy wyłącznie w soboty. Obrazy, jak też i posągi odrzucamy. Nie jadamy wieprzowiny. Na grobach nie stawiamy krzyżów tylko drewniane znaki na wzór żydowski.

Sobotnicy dzieci nie chrzczą, nie poddają ich również obrzezaniu. Gdy dziecko ma lat 8 odmawiają nad nim specjalną modlitwę. Małżeństwa kojarzą się bez żadnych obrządków.

Rachniuk został sobotnikiem jeszcze przed wojną światową, pod wpływem czytania biblii i rozmów z rabinami. Na Wołyń przybył z Irkucka w r. 1917 i wkrótce potem podjął propagandę na rzecz sekty.

Ochrona rodziny w Sowietach w teorii i praktyce.

W Sowietach wydano ostatnio, jak z dumą ogłasza komunistyczna propaganda za granicą, szereg zarządzeń mających na celu opiekę nad dzieckiem i pewną — niezwykle dla ideologii sowieckiej — ochronę życia rodzinnego. Po całej Rosji sowieckiej, nie tylko w miastach, ale i po wsiach rozrzuconą ma być nowa wielka sieć ogródków dziecięcych, gdzie pod opieką specjalistów strzec się będzie zdrowia i wychowania dzieci w godzinach pracy ich rodziców. Obywatele sowieccy, mogący pochwalić się większym potomstwem, mają otrzymywać bardzo znaczne, jak na stosunki sowieckie, premie roczne (po 2 tys. rubli za każde co najmniej szóste dziecko, a po 3 tys. za dziesiąte i każde dalsze). Dla położenia kresu pladze rozwodowej meldunki o rozwodach zostały obciążone specjalnym progresywnym podatkiem, mianowicie 50 rubli przy pierwszym, 150 rubli przy drugim i 300 rubli przy każdym następnym rozwodzie. Jednym słowem: jeszcze jeden „raj”, raj dla dzieci i małżeństw, zwłaszcza o licznym potomstwie!

Jak to wszystko jednak wygląda w praktyce?

Sowiecki ustrój społeczny stworzył w praktyce dwie formy współżycia małżeńskiego, tzw. „małżeństwa zarejestrowane” tj. meldowane we właściwych urzędach państwowych, oraz nierejestrowane lecz faktycznie uznawane konkubiny. Praktycznej różnicy między obu tymi typami nie ma, a jeśli się ją znajduje, to zachęca ona raczej do unikania rejestracji. W miastach, a szczególnie w Moskwie, gdzie panuje wielki głód mieszkaniowy, każdy ma — teoretycznie — prawo do własnej izby mieszkalnej i prawo do traci, jeżeli połączy się rejestrowanym węzłem małżeńskim. Wówczas bowiem zamiast do dwóch izb „małżeństwo” może rościć pretensje tylko do jednej izby. W paszportach i dowodach osobistych sowieckich wszelkie rejestracje a więc zawarte „małżeństwa”, meldowane rozwody i zrodzone dzieci, skrzętnie są notowane, co naraża posiadaczy tych dokumentów na rozliczne szykany, zwłaszcza przy uzyskiwaniu pracy zarobkowej. Dzieci zrodzone z małżeństw rejestrowanych traktowane są na równi z dziećmi nieprawymi, to ostatnie bowiem pojęcie zostało w Sowietach skasowane. Odpada również sprawa łożenia na wychowanie dzieci, bowiem matka dziecka może praktycznie wskazać każdego jako jego ojca i nie ma sposobu złożenia dowodów odciążających i zwalniających od płacenia alimentów. Fakt ten powoduje jednocześnie inny straszny objaw w społecznym życiu obywateli sowieckich: nadużywania środków antykoncepcyjnych i szeroko rozpowszechnionego spędzania płodu.

W wydawanym w Moskwie w języku angielskim czasopiśmie komunistycznym „Moscow Daily News” czytamy w tej sprawie ciekawe oświadczenie:

„Pracownica społeczna” tow. Jeskoba pisze: „Z chwilą gdy kobieta wstępuje do fabryki, pouczamy ją niezwłocznie o użyciu środków antykoncepcyjnych. Organizujemy odczyty w tym przedmiocie, bezpłatnie rozdzielamy środki zapobiegawcze”.

W tym samym piśmie tow. Zakowriazina, prezeska moskiewskiego komitetu służby domowej, tłumaczy, czemu nieodzownym jest spędzanie płodu wśród tej kategorii pracownic sowieckich. W samej Moskwie pracuje ok. 50 tysięcy młodych dziewcząt, przeważnie ze wsi, w charakterze służby domowej. Wszystkie one wskutek niezmiernie luźnych stosunków moralnych w Sowietach narażone są wcześniej czy później na uwiedzenie nawet bez obietnicy małżeństwa, które zresztą, jak wiemy z wyżej opisanych stosunków, żadnych praktycznych w Sowietach nie daje korzyści. W publicznych przytułkach dzieci posiadające bądź co bądź rodziców mogą co prawda przez dziesięć miesięcy być pielęgnowane i wychowywane, jednak wieczorem muszą być przez matki zabierane do domów. A kto w nocy w małych mieszkaniach moskiewskich zechce znosić płacz obcych dzieci? Złu temu, twierdzi tow. Zakowriazina, zapobiec może tylko spędzanie płodu.

Łatwo zrozumieć, że to, co radzi stosować „Moscow Daily News” wśród służby domowej, dotyczy nie tylko jednego zawodu, ale ogółu obywateli sowieckich. Z jednej więc strony — dla ośnienia naiwnych za granicą — „premiuje” rząd sowiecki ojców zasobnych w potomstwo rodzin, z drugiej całą swą organizacją społeczną zachęca i bez mała zmusza do unikania potomstwa. Z jednej strony — znów na pokaz — okrywa Rosję siecią ogródków dziecięcych, z drugiej — może nawet wbrew woli — sprzyja tworzeniu się band „bezprizornych”. Z jednej strony „popiera” instytucję małżeństwa przez utrudnianie rozwodów, z drugiej czyni wszystko, by ją uniemożliwić.

Oto, do czego doprowadziło 18 lat rządów komunistycznych w Rosji, oto, jakie warunki stworzyło odsunięcie ludu rosyjskiego od religii, jedyne źródła moralności, prawdziwego regulatora stosunków społecznych!

KAP.

Nikt nie jest patriotą, jeżeli nie troszczy się o dobro kraju własnego; tak też nikt nie jest naprawdę chrześcijaninem, jeżeli nie troszczy się o los religii Chrystusowej w świecie. Gorliwość to blask wielkiej myśli, to płomień wielkiej miłości, to patriotyzm w dziedzinie wiary.

(„Za mało żniwiarzy“).

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWYM.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWYM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejsu Piastowym:

Ks. Walenty Chrobok w M. 50, — Florian Jezierski w N. S. 50, — Prof. dr Fr. Bujak w L. 100, — Golebski Roman w K. 50, — Adamik Wincenty w P. K. 10, — Kowalski Wawrzyniec w K. 25, — Stanisław Kostecki w Iwoniczu-Zdroju (zbiórka kuracjuszy II Sezonu katol. Pens. „Olszynka“ 60, — Ks. Bienias Józef w R. 5, — Kozłowska Ludwika w L. 5, — Miłobędzki Józef w A. 10, — Piucha Józef w B. 14, — A. Jaszczura w L. S. 5, — Dr M. Trzaska w O. 5, — Róża Maciejewska w B. 2, — Ignacy Politowicz w Ch. 2, — Ks. Tadeusz Szmyd w Z. 25, — Maria Słaba w B. 2, — Stanisław Jakubowski w H. 2, — Kasłowa Cecylia w Z. 3, — Maria Chrzanowska w W. 5, — Poksiubowa Aniela w S. 2, — Fl. Grosmanowa w R. 5, — Gawrońska Anna w W. 25.

Na chleb św. Antoniego:

A. Janicki w M. 6.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sownie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przeznaczonych Dobrodziejach.

Ks. JAN LATUSEK
Dyrektor Zakładu.

Recenzje.

Józefa Furmanowa: SYN MARNOTRAWNY. Teatr dla Młodzieży Męskiej Nr 51. Ról 12 i goście. Cena 1— zł. Poznań 1936. „Ostoja“.

Autorka pokusiła się o rzecz niełatwą. Znaną ogólnie przypowieść Chrystusową rozszerzyła i uscenizowała. Nie obiegając od zasadniczego wątku ewangelicznego udostępniła ten przepiękny motyw zespołom teatralnym, by słowo i nauka Chrystusowa mogły działać na publiczność żywym słowem i akcją sceniczną.

Doskonale uchwycone charaktery i wczucie się w historię upadku człowieka i miłosierdzia bożego sprawiają, że sztuka wzrusza głęboko i jest piękna.

Gwidon Miklaszewski: KTO WINIEN. Teatr dla Młodzieży Męskiej Nr 52. Ról 11. Cena 0·90 zł. Poznań 1936. „Ostoja“.

Nie jest to sztuka w dosłownym słowa znaczeniu. To scenariusz sądu inscenizowanego, a zatem materiał na zebranie dyskusyjne, ale podany w formie sceniczej.

Temat bardzo aktualny — bo klęska analfabetyzmu. Autor doskonale pokonał sporo trudności, jakie ta nowa forma ujęcia nastręczała i dał zespołom dyskusyjnym rzecz oryginalną i interesującą.

Jan Ziemia: POWÓDŹ. Teatr dla Młodzieży Męskiej Nr 53. Ról 7. Cena 0·75 zł. Poznań 1936. „Ostoja“.

Jest to dramat skreślony ręką młodego autora ze swer ludowych. Akcja toczy się w środowisku wiejskim. Obraca się ona dokoła sporu dwóch braci. Zawieść jednego z nich pcha drugiego w objęcia nędzy. Co gorzej wobec szalejącej powodzi zbrodniczy czyn grozi utratą ojcowizny. Los chce jednak inaczej. Przychodzi kolej na zbrodniarza — i jemu znów zagłada w oczy nędza i utrata życia. Pamiętny jednak na przysięgę złożoną umierającemu ojcu przesładowany brat ratuje brata przestępcę i tym samym doprowadza do załagodzenia długotrwałego sporu i niechęci. Utwór napisany z silnym napięciem dramatycznym i znajomością środowiska.

X. L. Bitko: MŁODY ŚPIEW, tom III. Cena 0·60 zł. Poznań 1936. „Ostoja“.

Ukazał się trzeci z rzędu tomik „Młodego śpiewu“, którego dwa pierwsze dobrze są już znane. Zebrane w nim pieśni przewyższają poprzednie melodyjnością. Teksty ideowe i wycieczkowe bardzo ładne, młodzieńcze, a przy tym literackie. Całość zaopatrzona akompaniamentem dla gitary, bardzo praktyczna dla chórów śpiewających.

KALENDARZYK KSMŻ i KSMM 1936/37. Str. 144. Cena 35 gr. Poznań 1936. „Ostoja“.

Nowy Kalendarzyk KSMŻ i KSMM ukazał się w tym samym formacie co zeszłoroczny. Ujęcie zasadnicze jest podobne, tj. kalendarzyk obejmuje kalendarium miesięczne

od września 1936 do grudnia 1937 r., oraz kalendarium tygodniowe, na ten sam okres czasu z rubrykami do zapisywania terminów zajęć. Podobne są też rubryki do zapisków praktycznych, osobistych i organizacyjnych, z dodaniem szeregu nowych tablic.

Odmierna jest natomiast strona ideowa. Mamy więc szereg nowych wskazań i informacji organizacyjnych, dużo wiadomości historycznych, złotych myśli itp. Nowością jest też pouczający i interesujący konkurs.

Kalendarzyk ten jest ważną pomocą dla członków organizacji tak ze względu na wiadomości, jakie przynosi, jak i dzięki rubrykom, ułatwiającym systematyczne prowadzenie notatek.

P. T.

Kalendarz nasz na rok 1937 opuścił prasę...

Rokrocznie przesyłamy go naszym Przyjaciółom z najlepszymi życzeniami i prosimy przy tym o pamięć o naszych zakładach...

Przeżywają one ciężką obecnie chwilę...

Oflarność publiczna, oflarność jednostek zdających sobie sprawę z ważności naszego dzieła opieki nad opuszczoną działalnością — była zawsze jedyną podstawą materialną naszych poczynań...

Dziś ofiarność ta zmalała, bo ciężki brak pieniędzy, jakie przeżywamy wszyscy, — odbijają się na zasadności wszystkich, utrudniają poniekąd świadczenia na cele dobroczynne...

Nie tracimy jednak wiarę w opiekę boską nad naszymi zakładami, która nie pozwoliła nam nawet w najcięższej chwili ustać w naszej pracy...

Nie możemy dopuścić do tego, aby dzieło przez niego rozpoczęte, które już dziś rozrosło się do pokaźnych rozmiarów, miało upaść wskutek braku środków materialnych...

A jednak ciężkie bardzo czasy przeżywają obecnie nasze zakłady...

Przypominają się słowa Pisma św... „Dzieci wołały chleba — a nie było co dać im jeść“...

Każda najdrobniejsza nawet ofiara złożona na ten szlachetny cel stokrotną nagrodę zyska u Ojca naszego w Niebiesiech...

Odwotujemy się do tej oflarności i będziemy za naszych ofiarodawców zanosić modły do Najwyższego, aby Im wynagrodził w obfitości łask swoich za Ich miłosierdzie...

Cenę kalendarza ustanowiliśmy niską (1 zł 20 gr), aby był on przystępny dla najszerzego mas społeczeństwa. Prosimy jednak o nieodwlekanie wysyłki przeznaczonej na ten cel kwoty, ponieważ znajdzie u nas zaraz swe przeznaczenie nawet najdrobniejszy grosz...

Wydawnictwo Kalendarza Królowej Korony Polskiej
(Drukarnia i Księgarnia Zakł. Wych.
w Miejscu Piastowym)
